



PRZEPRASZAM

MARCEL MOSS

FILIA

MARCEL MOSS

PRZEPRASZAM

FILIA

PROLOG

MAJ, ROK 2003

– Wiesz, jaki jest najbrutalniejszy sposób na zabicie osy? Najpierw oderwij jedno skrzydło...

– Tylko jedno?

– Tak. Chodzi o to, by nie pozbawiać jej nadziei na przeżycie. Obserwuj, jak oszołomiona siedzi nieruchomo na kamieniu, po czym podejmuje kilka nieudanych prób wzbicia się w powietrze. Gdy wreszcie zaakceptuje brutalną prawdę, zeskoczy prosto w gęstą trawę i zacznie w panice błądzić między źdźbłami. Wtedy ostrożnie chwyć ją pęsetą, połóż na kamieniu i oderwij drugie skrzydło.

– I co potem?

– Rozkoszuj się widokiem jej kompletnej bezradności. Pozwól jej sturlać się z kamienia i obserwuj, jak energicznie wymachuje cienkimi nogami, by jak najszybciej się od ciebie oddalić. A później zablokuj jej drogę, przemieszczając kamień i odetnij jej dwie pary kończyn.

– Dwie? Myślałem, że owady mają trzy...

– Przednie zostaw na potem. Niech osa wciąż myśli, że jeszcze nie wszystko stracone. Daj jej trochę czasu na regenerację, a potem pozwól, by nieudolnie doczołgała się do krawędzi kamienia. Zanim z niego spadnie, przenieś ją z powrotem na miejsce i przyciśnij jej odwłok: najpierw lekko, a potem mocniej. Spraw, by śmierć zajrzała jej w oczy, a siły opuściły ją na tyle, że przestanie wierzyć pozostałymi kończynami. Gdy wreszcie się podda, rozgnieć odwłok i patrz, jak powoli

wypływają z niego wnętrzości owada. Nie musisz już jej pilnować. To będzie koniec. Nigdzie nie ucieknie. Zostaw ją tam i pozwól, by zdechła w samotności. Niech jej truchło wyschnie na letnim słońcu, a wiatr poniesie je daleko.

– I po co to wszystko? Nikt nigdy się nie dowie, jakie piekło jej zafundowaliśmy. Jej cierpienie pójdzie na marne.

– To prawda. Nie twierdzę, że cierpienie ma sens. Po prostu przyjemnie się na nie patrzy. Wiem, że też tak myślisz... Gdyby było inaczej, nie torturowałbyś ze mną tych wszystkich biednych zwierząt.

– Robię to, bo mi każesz! I to nie ja je zabijam!

– Tak czy siak, obaj wiemy, że też cię to kręci. Na początku jeszcze wzbraniałeś się przed prawdą, ale na szczęście przestałeś już udawać. Pamiętasz zeszły miesiąc i tego potrąconego przez auto psa? Gapiłeś się dobre dziesięć minut, jak kona.

– A co miałem robić? Było mi go szkoda.

– Chciałeś mu potowarzyszyć w jego ostatnich chwilach? Jakie to urocze...

– Spadaj! Nie każdy jest takim potworem jak ty.

– Masz rację, nie każdy. Ale myślę, że ty tak.

– Możesz przestać?

– Nie, bo wkurza mnie twoja hipokryzja. Wciąż zgrywasz świętego, choć prawda jest taka, że lubisz zadawać ból tak samo jak ja.

– Gadasz tak, jakbym to ja go potrącił. Nic mu nie zrobiłem!

– I właśnie to jest najlepsze: nie kiwnąłeś palcem, by ukrócić jego cierpienie. Stałeś tam nieruchomo i pozwalałeś, by ból rozdzierał mu ciało.

– Jesteś chory... Że niby miałem go dobić?

– Gdyby naprawdę zależało ci na jego dobru, zadałbyś mu jeden konkretny cios w głowę i byłoby po sprawie. Przecież jego los był przesądzony. Widziałem tę wielką plamę krwi na jezdni. Ty jednak chciałeś, by biedak cierpiał jak najdłużej. Wcale nie było ci go szkoda. Powiedz: stanął ci wtedy?

– Spierdalaj!

– Tak myślałem... Zawsze czułem, że jesteśmy do siebie podobni. I jeśli tylko przestaniesz udawać, że jest inaczej, pomogę ci stać się królem śmierci.

– Królem śmierci?

– Ano. Bo widzisz, odbierając życie, wchłaniasz energię, która czyni cię potężniejszym. Bez odpowiedniego wyszkolenia możesz mieć jednak problem z jej kontrolowaniem. Nauczę cię, jak to robić.

– Eee... ale po co to wszystko?

– Nie będę ci teraz tłumaczył, bo i tak nie zrozumiesz. To trzeba poczuć. Gdy raz to zrobisz, nie będziesz chciał przestać. Powiedz, że jesteś gotowy, a zaczniemy szkolenie. Tylko ty jesteś gotzien pojąć tę wiedzę.

– Nie podoba mi się to.

– Słuchaj, czy kiedykolwiek zrobiłem coś przeciwko tobie? Nie patrz tak, tylko odpowiedz...

– No... nie.

– Właśnie. Dlatego zaufaj mi i zgódź się... To jak będzie? Podejmiesz się wyzwania i zawalczysz o tytuł króla śmierci? Co cię tak bawi?

– Nie słyszysz, jak żałośnie to brzmi? Król śmierci...
Będziesz mi kazał w końcu zabić jakiegoś psa lub kota?
Mówiłem ci, że tego nie zrobię.

– Zwierzęta domowe to za mało...

– Czyli co? Przerzucimy się na coś większego? Upolujemy jakąś krowę lub konia?

– To nie wystarczy. Prawdziwy król włada energią, którą można pozyskać wyłącznie z...

– Nie! Nie kończ...

– Dlaczego? Dokąd idziesz?

– Spieprzam stąd. Nie będę tego słuchał.

– Zaczekaj. Pozwól mi chociaż dokończyć.

– Nie! Odwal się!

– Ej! Stój!

– Zostaw mnie w spokoju! Dobrze wiem, co ci chodzi po głowie. Ty... ty chcesz, żebym zabił człowieka.
Przyznaj się.

– To jedyny sposób... Zaczekaj, proszę!

– Nie! Zostaw mnie! Kompletnie cię pojebało!

– Odszczekasz to, gdy poczujesz tę moc. Będziesz chciał więcej i więcej.

– Zaraz... Czy ty chcesz powiedzieć, że...

– Pytasz, czy mam ludzką krew na rękach. Tak. I wcale się tego nie wstydzę.

– Boże...

– To ja jestem Bogiem. Ty też możesz nim być, jeśli tylko zgodzisz się, bym cię poprowadził. Możemy obaj zasiąść na tronie i władać życiem i śmiercią. Co ty na to? Nie każ mi zbyt długo czekać na odpowiedź...

CZEŚĆ 1
ROZDZIAŁ 1
JULITA
OBECNIE

Mój Rafałek to najspokojniejsze dziecko na świecie. Mogłabym policzyć na palcach jednej ręki nieprzespane z jego powodu noce. Znajome nieustannie powtarzają, jakie mam szczęście. Zwłaszcza Aneta, koleżanka ze studiów, która wyznała niedawno pół żartem, pół serio, że choć kocha trójkę swoich dzieci, to po tym, co jej zafundowały, nie zdecyduje się na kolejne. Współczuję jej, choć jednocześnie się cieszę, że sama nie muszę przez to przechodzić. Przynajmniej do dziś tak było, bo Rafałek od rana jest nieznośny. Obudził nas po piątej, wrzeszcząc wniebogłoso, i ugryzł mnie w sutek, gdy próbowałam go nakarmić. Na szczęście z pomocą przyszedł Ben, który przejął naszego synka i utulił go do snu, nucąc mu cicho kołysankę. Niestety, spokój trwał tylko pół godziny. Od tamtej pory, a dochodzi pierwsza po południu, Rafałek ciągle płacze i odmawia jedzenia. Nie wiem, co się z nim dzieje. Godzinę temu zasugerowałam mężowi, że powinniśmy go zawieźć do przychodni.

– Może to kolka? Powinien go zbadać lekarz...

– Nie przesadzaj. Dzieci już tak mają.

– Inne może tak, ale nie Rafałek. Dzieje się z nim coś złego. Martwię się, Ben.

Słyszac to, mąż objął mnie w biodrach i przysunął powoli do siebie.

– Wszystko z nim dobrze, kotku. Zachowuje się tak od kilku dni. Zobaczysz, wykrzyczy się, a potem zmęczy i zaśnie.

– Zaraz... Jak to od kilku dni? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Bo wiedziałam, że zaczniesz panikować. Jesteś przewrażliwiona na jego punkcie. A poza tym masz teraz ważniejsze sprawy na głowie.

Jego słowa sprawiły, że posłałam mu surowe spojrzenie.

– Nic nie jest ważniejsze od naszego syna.

– Oj, przecież wiesz, o co mi chodzi.

Tak, wiem, o co mu chodzi. Ben uważa, że powinnam się teraz skupić na niesieniu pomocy naszej przyjaciółce Tessie. Dwa tygodnie temu jej pięcioletnia córka Basia dosłownie rozpląnęła się w powietrzu. Po raz ostatni widziano ją na przedszkolnym placu zabaw, gdzie bawiła się z dziećmi. Opiekunka zostawiła je bez nadzoru dosłownie na trzy minuty. Gdy wróciła, Basi już nie było. Jedna z koleżanek twierdzi, że widziała ją, jak rozmawia z jakimś mężczyzną w czapce z daszkiem i wychodzi z nim przez furtkę. Kamery monitoringu nie sięgały jednak tak daleko, więc policja nie mogła tego zweryfikować.

Od tego czasu czuję ogromny niepokój. Ostatnio każdą wolną chwilę spędzałam z odchodzącą od zmysłów Tessą i jej upijającym się do nieprzytomności mężem Mariuszem. Znam Tessę od podstawówki i jeszcze nigdy nie widziałam, żeby była w tak fatalnym stanie. Przez te wszystkie lata to ona uchodziła w naszym ducie za głos rozsądku. Motywowała mnie w chwilach

zwątpienia, odwodziła od głupich decyzji i ratowała na sprawdzianach. Ileż to razy zerkałam jej przez ramię i spisywałam od niej odpowiedzi. Oj tak, wiele zawdzięczałam Tessie. I nie wyobrażałam sobie nikogo innego w roli świadkowej na moim ślubie oraz w roli mamy chrzestnej dla Rafałka. Mnie zresztą też Tessa wyróżniła w ten sposób. Gdy więc zadzwoniła do mnie zapłakana i powiedziała, co się stało, rzuciłam wszystko i do niej pojechałam. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym ją zostawić z tym samą. Jest dla mnie jak siostra. A siostry powinny się wspierać.

Tak myślałam jeszcze dwa tygodnie temu. Od tamtej pory jednak wiele się zmieniło. Tydzień po zaginięciu Basi na wysypisku śmieci pod Warszawą odnaleziono zmasakrowane zwłoki kilkuletniej dziewczynki. Z początku wszyscy ludziliśmy się, że to nie ona. Jednocześnie chyba liczyliśmy się z najgorszym. Zwłaszcza Tessa, która ze strachu odmówiła identyfikacji zwłok. Zrobił to Mariusz, który po wszystkim wpadł w taką histerię, że wyłądował w szpitalu. Udało się go uspokoić dopiero przy pomocy silnych leków.

Najchętniej wyjechałabym gdzieś daleko i na pewien czas odcięła się od tego wszystkiego. Wiem, że zachowuję się jak egoistka, ale nie mam już siły słuchać rozpaczliwych jęków Tessy ani przynosić jej ciągle do łóżka kolejnych opakowań chusteczek. To takie straszne, gdy jedna z najbliższych ci osób tak cierpi, a ty możesz jedynie trzymać ją za rękę i pocieszać, choć wiesz, że już nigdy nie będzie normalnie. Śmierć dziecka to dla matki największa tragedia, która rzuca cień na całe jej dalsze

życie. A Basia była dla Tessy całym światem. Upragnioną córeczką, którą nazywała swoim Fiołeczkiem. Basia uwielbiała bowiem ten kolor. Nawet jej lalki nie mogły nosić sukienek w innym kolorze.

Tessa i Mariusz czekali na nią sześć lat. Sześć lat trudnego leczenia i złudnych nadziei na to, że wreszcie się uda. Gdy Tessa była w ciąży z Basią, zwlekała z powiedzeniem mi o tym do ostatniej chwili. Twierdziła, że po tylu niepowodzeniach nie chciała zapeścić. Rozumiałam ją i nie robiłam jej z tego powodu wyrzutów.

Dobijają mnie jej wykrzywiona od bólu twarz i momentami bijąca z oczu pustka. Zupełnie jakby dusza mojej przyjaciółki opuściła jej ciało i wyruszyła na poszukiwanie Basi. Za każdym razem, gdy wraca, Tessa jest jeszcze bardziej zrezygnowana. Dzień po dniu coraz bardziej ulatują z niej siły i chęć do życia. Najpierw przestała wstawać z łóżka, a od wczoraj odmawia posiłków. Gdy wcisnęłam jej do ust kawałek świeżej bułki z masłem, ostentacyjnie wypluła ją na pościel, jakby dając mi do zrozumienia, że jest już jej wszystko jedno. Najgorsze, że prawdziwe wyzwanie dopiero przed nią. Za dwie godziny w kościele na Woli odbędzie się bowiem pogrzeb Basi. Nie mam pojęcia, jak Tessa przetrwa ceremonię. O ile w ogóle pojawi się w kościele. Gdy rozmawiałam rano z Mariuszem, z jego głosu biła niepewność. Poprosiłam, by dał mi do telefonu Tessę, ale ta odmówiła. Dała mi pretekst do tego, bym się poddała i zasugerowała, że skoro tak ją irytuję, to może na razie nie powinnam pokazywać jej się na oczy. Szybko jednak

zrozumiałam, jaka jest prawda. Jaką byłabym przyjaciółką, gdybym opuściła Tessę w najtrudniejszym momencie jej życia?

Staję przed lustrem w łazience i wpatruję się w swoją zmęczoną twarz. Już trzy razy zrobiłam sobie makijaż tylko po to, by po chwili go zmyć. Za każdym razem uznawałam, że jest zbyt mocny. Ostatecznie zdecydowałam, że nałożę jedynie cienką warstwę pudru.

– Julita, długo jeszcze? – pyta przez drzwi moja czternaście lat starsza siostra Nikola.

W ostatnich dniach to ona przejęła obowiązki gospodyni w moim domu. Wspiera też Bena w opiece nad Rafałkiem. Nie sądziłam, że tak świetnie sobie poradzi. Odkąd pamiętam, zarzekała się, że nigdy nie założy rodziny, i słowa dotrzymała. W wieku czterdziestu czterech lat ma na swoim koncie setki przelotnych romansów. Nigdy natomiast nie przeżyła załamania nerwowego z powodu zawodu miłośnego. Wiem, że niczego nie żałuje. Gdy ktoś pyta ją, czy gdyby mogła cofnąć czas, toby coś zmieniła, odpowiada z rozbawieniem, że częściej latałaby na wakacje do krajów Bliskiego Wschodu.

– Gdybyście zobaczyły tamtejsze sprzęty, to też byście tak mówiły – dodaje.

Nikola nigdy nie lubiła dzieci. Sądziłam, że za Rafałkiem też nie przepada, bo ilekroć proponowałam, by wzięła go na ręce, odmawiała. W końcu poprosiła mnie grzecznie, bym przestała ją stawiać w niekomfortowej sytuacji. O mało się wtedy nie pokłóciłyśmy. Mój synek zawsze się cieszył na jej widok, a ona patrzyła na niego z całkowitą obojętnością. Gdy zaproponowała,

że odciąży mnie w matczynych obowiązkach, bez namysłu jej odmówiłam. Uznałam, że rozsądniej będzie zatrudnić profesjonalną opiekunkę. Ben nalegał jednak, by wziąć Nikolę.

– Nie chcę, by po domu kręciła się jakaś obca kobieta.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale Nikola jest dla Rafałka wymarzoną ciocią. W ostatnich dniach okazała mu ogrom czułości, wynagradzając dwa lata chłodu. Jeszcze trochę, a zacznę myśleć, że może powinna jednak znaleźć sobie partnera i pobawić się w dom? Nie jest jeszcze za późno. W dzisiejszych czasach wiele kobiet decyduje się na dziecko po czterdziestce. Może Artur Sudecki, jej obecny „przyjaciel”, to ten jedyny? Spotykają się od pół roku i choć ona na każdym kroku podkreśla, że to nic poważnego, widzę, że gdy o nim mówi, świecą jej się oczy. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek ekscytowała się tak jakimś mężczyzną. Zresztą wcale jej się nie dziwię, bo Artur to świetna partia. Cholernie przystojny, podobno niezłe zarabia, a do tego jest całkiem sympatyczny. Okej, może jest trochę młodszy, ale której kobiecie w średnim wieku by to przeszkadzało?

– Dziesięć minut – odpowiadam siostrze, która z uporem maniaka puka w drzwi i naciska na klamkę. – Okej, pięć! Rany, jakaś ty narwana.

– Po prostu wszyscy na ciebie czekamy. Pospiesz się. Masz trzy minuty.

– Okej.

Biorę głęboki wdech i opieram się wyprostowanymi rękami o umywalkę. Nie chcę jechać do kościoła. Nie

dam rady. Już samo wyobrażenie stojącej pod ołtarzem maleńkiej trumny przyprawia mnie o zawroty głowy i dudnienie serca. Gdybym chociaż mogła dać upust emocjom i wyrzucić z siebie cały gniew, wrzeszcząc, ile sił w płucach, pewnie łatwiej zniosłabym uroczystość. Niestety, muszę zacisnąć zęby, zrobić pokerową minę i dzielnie wspierać załamana Tessę. Za wszelką cenę. I właśnie to najbardziej mnie przeraża. Bo co, jeśli nawalę i kompletnie rozkleję się na jej oczach?

Kochałam Basię jak własną córkę. Uczylałam ją chodzić i byłam przy tym, jak wypowiedziała pierwsze słowo. „Mama”... Słyszając to, Tessa rzuciła mi się na szyję i rozplakała ze szczęścia. Sądziłam wtedy, że przesadza. A potem doświadczyłam tego samego z Rafałkiem i zrozumiałam, że wcale nie. Basia była kochanym dzieckiem. I w głowie mi się nie mieści, jakim trzeba być zwyrodnialcem, by wyrządzić jej taką potworność. Żadne dziecko nie zasługuje na cierpienie. A już na pewno nie na kilka ciosów ostrym nożem w brzuch i klatkę piersiową. Basia nie umarła od razu. Wykrwawiała się dłuższą chwilę i pewnie ostatkiem sił wzywiała rodziców. Gdy o tym myślę, żałuję, że sprawca nie strzelił jej prosto w głowę lub serce. Przynajmniej by nie cierpiała.

Powoli wypuszczam powietrze ustami. Dłużej nie mogę ich wstrzymywać. Zanim ruszam ku drzwiom, poprawiam postrzępione włosy. Z tego wszystkiego nie miałam nawet czasu iść do fryzjerki.

– Ruchy, Julita! – krzyczy zniecierpliwiona Nikola. – Nie zapomnij, że musimy jeszcze odwiedzić Rafałka do rodziców.

Nie zdążam jej odpowiedzieć, bo pochylam się gwałtownie do przodu pod wpływem silnych zawrotów głowy. A gdy chwilę potem dopadają mnie mdłości, podbiegam do sedesu i zwracam śniadanie.

– Julita, wszystko okej? – pyta moja siostra.

– Tak. Już idę.

W pośpiechu spuszczam wodę i przepłukuję usta. Że też musiało mi się to przytrafić właśnie teraz.

– Czy ty... wymiotowałaś? – pyta szeptem stojąca przy drzwiach i wpatrująca się we mnie ze smutkiem Nikola.

– Nie – odpowiadam krótko.

– Nie? Przecież słyszałam.

– Skoro słyszałaś, to po co pytasz? – Wymijam ją i przechodzę do salonu. – Gdzie Rafałek?

– Ben zaniósł go już do samochodu. Słuchaj, Julita, możemy porozmawiać?

– Teraz? Przecież sama powiedziałaś, że musimy już jechać.

– To było zanim zaczęłaś rzygać. Siostra, ty chyba nie...

Gdy uświadamiam sobie, że podejrzewa u mnie nawrót bulimii, parskam nerwowym śmiechem.

– Ile razy będziesz do tego wracać? Do cholery, Nikola, to było piętnaście lat temu!

– Może i tak, ale nigdy nie zapomnę, jak omal nie rozpieprzyłaś naszej rodziny. Po tym wszystkim, co

zrobili dla ciebie rodzice, ty zafundowałaś im taką gehennę...

Nie mam siły wysłuchiwać jej kolejnych wyrzutów. Nie teraz, gdy i tak ledwo trzymam się na nogach.

– Posłuchaj: zwymiotowałam ze stresu. Nie wymusiłam tego. Nie zmienię przeszłości, ale kurwa no, najwyższy czas, byś okazała mi trochę zaufania.

– Ufam ci we wszystkim poza tą jedną kwestią. Bulimia to podstępna choroba. Wystarczy, że stracisz czujność, a zaatakuj ponownie.

– Odezwała się ekspertka – rzucam uszczypliwym tonem i kroczę powoli w kierunku drzwi. – Idziesz, czy będziesz tak stała?

– Julita...

– Błagam, dość kazań. – Przewracam oczami.

– Nie zamierzam ci prawić żadnych kazań. Chcę tylko, byś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. W każdej sprawie. Masz mnie po swojej stronie. I to się nie zmieni.

Przełykam ślinę i ocieram wilgotne oczy szybkim ruchem dłoni.

– Zatem bądź dobrą siostrą i wesprzyj mnie w pocieszeniu Tessy, bo czuję, że sama sobie nie poradzę.

Nikola jednocześnie unosi kąćki ust i rusza w moją stronę.

– Zgoda.

ROZDZIAŁ 2

Po zakończonej ceremonii pogrzebowej udajemy się do domu Warcholów. Jestem wdzięczna bliskim Tessy, którzy odciążyli mnie w organizacji stypy, bo nie miałam do tego głowy.

– Dokąd idziesz? – pyta Ben stojący w przedpokoju.

– Do łazienki. Zajmiesz mi miejsce przy stole?

– Jasne.

W pośpiechu wbiegam po schodach i zamykam się w toalecie na piętrze. Przez kolejne minuty z trudem walczę z potwornymi mdłościami, które nasilają się pod wpływem przelatujących mi przed oczami scen z pogrzebu. Znow widzę zapłakanych żałobników i tarzającą się po posadzce Tessę. Jak dobrze, że miała przy sobie Mariusza, który szybko pomógł jej wstać i nie puszczał przez resztę ceremonii.

Gdy czuję, że dłużej nie dam rady wstrzymywać wymiotów, pochylam się nad ustępem. Po wszystkim odycham z ulgą i przepłukuję usta. Choć jestem u kresu wytrzymałości, wiem, że muszę jeszcze wytrwać kilka godzin. Tessa mnie potrzebuje. Nie mogę jej teraz opuścić.

Nienawidzę styp. Zauważyłam, że żałobnicy bardzo szybko porzucają temat zmarłego i albo wyklócają się o politykę, albo plotkują na temat wspólnych znajomych. Dziś nikt nie wspomina słowem o Basi, co akurat rozumiem. Rozmowa, w której uczestniczę, na szczęście dotyczy przyjemnego tematu. Nasza przyjaciółka Alicja

Górecka zachwyca się koncertem jazzowym, na którym była parę tygodni temu. Artysta zrobił na niej tak duże wrażenie, że zamówiła wszystkie jego winyle. Przysłuchując się jej, widzę jednocześnie mamę Tessy, która nie odchodzi od okna, wpatrując się ze smutkiem w widok za nim.

– Taka dziś cudna pogoda – stwierdza w pewnym momencie kobieta, a ja przełykam ślinę, prosząc ją w myślach, by nie palnęła czegoś w stylu: „Bozia postarała się, żebyśmy pożegnali Basię w słoneczny dzień”. Na szczęście nic takiego nie następuje.

Po sycącym obiedzie część gości wychodzi, a najbliższa rodzina i przyjaciele przechodzą do salonu.

– Chcesz, bym odprowadziła cię do sypialni? – pytam Tessę siedzącą z zamkniętymi oczami w fotelu. Ma bladą jak ściana twarz i boję się, że za chwilę zemdleje. Nie zjadła nawet kęsa soczystej pieczeni.

– Nie... Dam radę – odpowiada mi cichym, łamliwym głosem.

– Dobrze. Pamiętaj, że cały czas jestem przy tobie. Kocham cię, wiesz?

– Mhm.

Chwilę później odchodzę na bok z mężem Tessy i zaczynam wypytywać go o policyjne śledztwo.

– Nadal nic nie mają. Zero, żadnych tropów – wyjawia z rezygnacją. Widzę po jego podkrążonych oczach i pogłębionych zmarszczkach na czole i przy nosie, jak wiele go kosztuje ta sytuacja. Uwielbiał Basię i często mówił, że jeśli pewnego dnia jednopłciowe pary

W uporządkowane życie Tessy i Mariusza wkrada się chaos, gdy ich pięcioletnia córka zostaje porwana, a następnie brutalnie zamordowana przez nieznanego sprawcę. W trakcie żmudnego policyjnego śledztwa wspierają ich najlepsi przyjaciele – Julita i Ben.

Julita wierzy, że ma wszystko, czego potrzeba jej do szczęścia: kochającego męża, satysfakcjonującą pracę i upragnionego synka. Pewnego dnia wraca do pustego domu i znajduje na stole kartkę, na której widnieje jedno słowo: „PRZEPRASZAM”. Początkowo bagatelizuje wiadomość. Wkrótce jednak nachodzi ją nieznamy, który wyjawia jej szokujące fakty na temat Bena.

W jednej chwili spokojne, przewidywalne życie Julity wywraca się do góry nogami. Zdesperowana kobieta, w tajemnicy przed policją, rozpoczyna poszukiwania męża i próbuje zdobyć odpowiedzi na dręczące ją pytania. W tym celu zanurza się w mroczną, krwawą przeszłość Bena...

**KIM TAK NAPRAWDĘ JEST CZŁOWIEK, KTÓREMU JULITA
BEZGRANICZNIE UFAŁA?
DLACZEGO ZNIKNAŁ?
I JAKIE MA TO POWIĄZANIE Z BRUTALNYM MORDERSTWEM
TROJGA DZIECI SPRZED 22 LAT?**

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilia.pl



FILIA MROZNA
STRONA

